Wydanie poranne.

**Przedpłata** na „Głos Narodu“ wynosi:

**W Krakowie:** rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 halerzy miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4. hal.

# GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wychodzi od r. 1900 dwa razy dziennie.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Redakcya i Administracya: **ulica Garbarska**, 7. — Telefon Redakcyi nr. 309.

Wydanie poranne.

**Przedpłata** na „Głos Narodu“ wynosi:

**Na prowincji:** rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—. miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą,** kwartalnie kor. 13·—. rocznie kor. 52·—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, popołudniowy 6 hal.



**Nr. 75.** **Kraków, Sobota dnia 31 Marca 1900.** **Rok VIII.**

## Z powodu bezrobocia.

IV. Poruszane w ciągu tych artykułów kwestje i spostrzeżenia odnoszą się oczywiście głównie do tych zjawisk społecznego ruchu, które odbywają się albo wśród nas, albo w naszem najbliższem sąsiedztwie, w ziemiach polskich i niemieckich. Różne warunki życia, różne dzieje i różna kultura wpływają na odmienne kształtowanie się walk społecznych i politycznych. Inną była i będzie ewolucja społeczna w Anglji, niż na kontynencie, inną znowu we Francji, niż w Niemczech lub krajach słowiańskich. Jednym z najważniejszych czynników jest tu także narodowy temperament, oraz warunki politycznego życia i systemu rządzenia. Przeciwieństwa międzynarodowych haseł socjalizmu i liberalizmu muszą występować jaskrawiej i ostrzej tam, gdzie, jak u nas, stracony byt polityczny i dążność do odzyskania wolności przenika wszelkie ruchy społeczne i wszelkie polityczne programy.

Międzynarodowość, wypisana na sztandarze socjalizmu, jest teorją, o którą na razie nie potrzebują troszczyć się ani robotnicy niemieccy, ani francuscy, ani angielscy, bo dla nich kwestja politycznego bytu narodu na razie nie istnieje. Liberalizm w Anglji jest angielski, w Niemczech niemiecki, a o ile społeczeństwa te opierają swą wiarę i religję na protestantyzmie, nie staje on ze swojemi hasłami w takiej sprzeczności ze sposobem myślenia ogółu, jak w społeczeństwach katolickich. Nie potrzebują też tam liberały walczyć o przeparcie swoich zasad tak ostro i stanowczo jak gdzieindziej, kędy liberalizm uważany jest za coś sprzecznego z religijnym i wyznaniowym ustrojem społeczeństwa. W rachubę wchodzi tu wreszcie fakt wyższego kulturnego rozwoju i większej świadomości danego społeczeństwa; na zachodzie, a zwłaszcza w Anglji, punkt ciężkości socjalizmu leży w walce ekonomicznej, zarówno bowiem przywódcy, jak stan robotniczy, zrozumieli to dobrze, że przez zwalczanie instytucyj politycznych, religijnych lub narodowych, nie zwalcza się jeszcze kapitalistycznego ucisku i wyzysku.

Liberalizm wraz z międzynarodówką u nas, o ile jest rodzimym, to jest polskim, stoi przecież zawsze w sprzeczności z chrześcijańskim duchem społeczeństwa, o ile jest nam obcym, a więc żydowskim jest także wrogiem naszych uczuć narodowych. Społeczeństwo polskie, patrjotyczne, dążące do swoich narodowych ideałów, a zatem z natury już w czynnej czy biernej opozycji przeciw narzucanym mu po utracie niepodległości systemom politycznym nie jest i nie może być nigdy podatnym gruntem dla społecznego przystosowania żydów. Fakt ten rozumieją dobrze żydowscy patrjoci, którzy propagują chwalebny i w zasadzie bezwzględnie sympatyczny ruch sjonistyczny, znajdujący niestety zbyt mało gruntu w sercach współwyznawców nieprzystępnych dla idealnych celów, w których nie mogą się dopatrzyć bezpośrednich, i to pieniężnych korzyści.

Wystąpić jednak otwarcie, tak, jak myślą, przeciw polyglotyzmowi społeczeństwa, żydzi nie mogą w dobrze zrozumiałym interesie; byłoby im wtedy w tem społeczeństwie jeszcze gorzej. Obierają zatem inną drogę: „Trzeba to społeczeństwo zsocjalizować“ w duchu socjalnej demokracji, trzeba działać tak, aby je wyleczyć z „patrjotycznych mrzonek“, tak wielu węzłami złączonych z usposobieniem religijnem tego narodu, a wtedy i różnica wiary i obojętność dla spraw narodowych i różnica rasy, nie będą tak razić Polaków, ułatwią przeto żydom bytowanie.

Dlatego to w szeregach socjalnej demokracji widzi się u nas tylu agitatorów żydowskiego pochodzenia. Walka opozycyjna żydów przeciw systemowi opiera się też zawsze na gruncie socjalno-demokratycznym, nigdy na polskim narodowym; jest też zawsze prawie identyczna ze zwalczaniem polskości naszego społeczeństwa. Opozycjonistami narodowymi są, jak już wspomniano, tylko sjoniści, przez masy nie uznani, przez żydów liberałów wyśmiewani.

Że wskutek tego łączenia się liberalizmu żydowskiego z socjalnymi demokratami, spada na tych ostatnich w Austrji i Niemczech w znacznej mierze, a u nas w ogólności odium chrześcian i patrjotów, jest rzeczą zrozumiałą. Żadnego ruchu opozycyjnego, o ile on na sobie niósł piętno polskiego patrjotyzmu, żydzi u nas nie popierali; zachowywali się obojętnie. Ani „Sokół“, ani „Towarzystwo szkoły ludowej“, prócz sporadycznych wyjątkowych wypadków, nie znalazły w szeregach liberalnych żydów czynnych współdziałaczy. Jako naród uciśniony, nie mamy w nich na ogół nigdy sprzymierzeńców, wszędzie są partją rządową u nas i w Poznańskiem myślą, czują (także na pozór) głosują, mówią, po niemiecku, w Rosji po rosyjsku.

Bo też zespolić się z uciśnionym i jawnie się przyznać do tego, to nie jest żaden „interes“.

Społeczeństwo polskie z wychowania, z tradycji, z wierzeń swoich, z patrjotyzmu, patrzy na żydów z niedowierzaniem, z niechęcią, często z nienawiścią. Uczucie to w praktycznem życiu ogarnia wszystkie warstwy społeczne, mimo oficjalnego odrzekania się niektórych sfer, najbardziej żydom z powodu ich, jak mówią, „klerykalizmu“ znienawidzonych.

Idąc do robotników z hasłami walki przeciw kapitalistycznemu uciskowi, do mas cierpiących niedolę ekonomiczną i mniej, chwilowo, tylko chwilowo, wrażliwych na idealniejsze patrjotyczne hasła, żydzi przebijają zaporę niechęci rasowej i narodowej, tam też, gdzie mówi się o wyzysku ekonomicznym, o ośmiogodzinnym dniu roboczym i o całym szeregu bolów jednostki jako człowieka, znikają na razie kwestje różnic religijnych i narodowych. To też trudno się dziwić, że żydzi z natury swej wrażliwi, energiczni, do szerszego działania politycznego pochopni, bardzo ambitni, garną się tam, kędy nie ściga ich niechęć Polaków czy Rusinów, niechęć Słowian i chrześcijan.

Czy jednak w swojej pracy agitacyjnej, rozwijanej gorliwie w prasie lub na zgromadzeniach, w prasie socjalistycznej czy liberalnej, stają kiedykolwiek na stanowisku owego „wyższego umoralnienia“, którem się chełpi Max Nordau, na stanowisku ludzi „postępowych“, którzy odrzucają „wszelkie“ przesądy? Nigdy, pozostają zawsze w duszy żydami i w tem ich siła, w tem niebezpieczeństwo dla społeczeństwa, a właściwie dla tej jego klasy, którą agitacja socjalnodemokratyczna usiłuje zobojętnić dla uczuć czynnego patrjotyzmu polskiego. W tem ich naśladować należy. Oni w duszy zawsze należą do swych ognisk rodzinnych, do swego społeczeństwa i do swojej etyki.

Przeciw instytucjom chrześcijańskim gromy rzucają, każdy fakt nadużycia skwapliwie chwytają i generalizują, nie ominą żadnej sposobności by nie przypominać „średniowiecznych przesądów“, „bajki“ o narodzeniu Chrystusa, „umartwień“ (askezy), które, wprowadzone przez chrześcijaństwo, są „nieszczęściem ludzkości“, „bajań“ o niebie i piekle — ale czy którykolwiek z nich w słowie lub piśmie wystąpił kiedy stanowczo przeciw talmudycznym zasadom, szerzonym przez rabinów, przeciw zabobonom i barbarzyńskim przeciwspołecznym instytucjom własnego kościoła, czy wołając o oświatę dla ludu, podjęli ci działacze walkę z hajderami, tymi rozsadnikami społecznej nienawiści i odrębności? Czy czytał kto kiedy w prasie liberalno-żydowskiej drwiny z religijnych żydowskich wierzeń i podań, tak jak prawie codziennie podobne rzeczy czytać można odnośnie do wierzeń i podań chrześcijańskich?

O tem mówią tylko „po cichu“ liberalni i socjalistyczni żydowscy działacze; poczucie przynależności narodowej i religijnej zamyka im usta w tych kwestjach na trybunach i w szpaltach dzienników. Oni tylko pomagają „naszym“ wymyślać na „nasze“ instytucje.

*Dr Włodz. Lewicki.*

## Z życia Ziemiałkowskiego.

II. Jeden z przyszłych stańczyków, Wodzicki, był głównym rzecznikiem opozycji, drugi Tarnowski z opozycją głosował — trzeci Koźmian i czwarty Szujski, nie byli posłami, więc zdania swojego w Sejmie wypowiedzieć nie mogli. Ale trzymali razem ze swoimi przyjaciółmi politycznymi. W artykule „Uchwała sejmowa z 2 marca i delegacja do Wiednia“, Józef Szujski nietylko skrytykował uchwałę sejmową, ale zachęcał, aby w łonie samej delegacji dalej toczyła się walka. „Czas“ znów rozdzierał szaty z powodu „tryumfu polityki parafialnej nad zdrowym zmysłem polityki narodowej“, gromił utylitaryzm polityczny, bo „tylko niezłomność ratuje honor i godność narodu“ (Czas nr 54 z r. 1867). W parę dni później, pisząc o uchwale sejmowej, „bolesnej pod każdym względem“ zapisuje „Czas“ „w poszanowaniu“ imiona posłów, „którzy stanęli tak niewzruszenie w obronie praw pieczy ich powierzonych“, a zapisuje dlatego, aby „podać je miłej pamięci całego kraju“.

Zwycięstwo Gołuchowskiego i Ziemiałkowskiego, „głównego twórcy uchwały 2 marca“, jak się „Czas“ w kilkanaście lat później wyraził (W szeregu artykułów „Reprezentacja kraju naszego“, wydanych potem osobno pod tym tytułem, str. 232), dało główną podstawę od paru lat już zapoczątkowanej polityce kompromisowej. Ziemiałkowski, jako prezes wybranej delegacji z dodanymi mu przez Koło polskie dwoma jego członkami, Adamem Potockim i Krzeczunowiczem, rozpoczął pertraktacje z Beustem. Rezultatem ich było sankcjonowanie ustawy krajowej o języku wykładowym i ustanowienie krajowej Rady szkolnej. Dalszem następstwem uchwały 2 marca było zaprowadzenie języka polskiego, jako urzędowego w sądach i urzędach. Wszystkie te zdobycze, po nad które Galicja do dziś dnia właściwie nic więcej nie otrzymała, a tylko z nich nieco utraciła (jak np. uszczuplanie praw Rady szkolnej) — były uzyskane na podstawie programu Gołuchowskiego i Ziemiałkowskiego, którego wyrazem było wysłanie delegacji wbrew posłom krakowskim wogóle, a przyszłym stańczykom w szczególe.

Pomimo wysłania delegacji, — konserwatyści krakowscy wciąż prowadzili politykę na swoją rękę. Podajemy szczegół, dowodzący, jak ci panowie pojmowali,.. solidarność. Z broszury Szujskiego „Odpowiedź Mateusza Żórawia“ dowiadujemy się o jakimś obiedzie w Hietzingu, w którym wzięło udział czterech Węgrów, czterech

„grafów niemieckich“, oraz czterech hrabiów polskich: Adam Potocki, Henryk i Ludwik Wodziccy i Stanisław Tarnowski. Dzienniki, oddane Ziemiałkowskiemu, podniosły (mówi Szujski) krzyk na „alians“ oligarchicznych i klerykalnych żywiołów. Szujski z całym zapałem przeczył podobnej insynuacji, gdyż było to tylko „przypadkowe“ zebranie wskutek tego „iż Węgier jeden oświadczył p. Adamowi Potockiemu uprzejmą chęć poznania kilku jego przyjaciół“. Sami jednak wydawcy dzieł Szujskiego prostują w przypisku „niewinność“ tego obiadku, bo mówią, iż „celem całego spotkania była, jak się pokazało, próba, czy Polacy nie daliby się sprowadzić z zasadniczego stanowiska i zawrzeć sojusz z Niemcami i Węgrami, a poświęcić Słowian i swoje autonomiczne zasady“. A więc, bądź co bądź, konserwatyści i przyszli stańczycy byli „próbowani“, a sam skład obradujących (czterech grafów niemieckich, czterech Węgrów i czterech hrabiów polskich) dowodzi, iż próba ta poza plecami delegacji polskiej była z góry obmyślona (Dzieła Szujskiego, serja III, tom II, str. 130). Dalej dowiadujemy się z broszury, jaką walkę staczano w delegacji polskiej przed głosowaniem nad konstytucją. Większość delegacyjna oświadczała się głosować za nią, czyli iść dalej drogą kompromisową, ale mniejszość była temu przeciwną. Giskra, ówczesny prezydent Izby, mówił do Zyblikiewicza: „powinienbyś pan zaprzestać tej agitacji przeciw konstytucji. Wszystkim wiadomo, że jest was ledwie kilku, którzy się opieracie, żeby przeciw niej głosować. Obalić jej i tak nie zdołacie, pocóż próżną manifestacją narażać się na niechęć całej Izby i rządu, zwłaszcza kiedy większa część samych posłów polskich gotowa jest głosować za konstytucją“. Ale mniejszość delegacji, wśród której znajdowali się Tarnowski i L. Wodzicki, agitowała dalej i groziła złożeniem mandatów. Rezultatem tej agitacji było, iż przy trzeciem czytaniu delegacja polska głosowała przeciw konstytucji (Tamże str. 130—138). Czy zrobiła dobrze, czy źle, nie chcemy wydawać sądu, ale że ta droga, na jaką delegację sprowadziła mniejszość konserwatywna wraz z przyszłymi stańczykami, nie była kompromisowa, nikt temu nie zaprzeczy.

Ale wracajmy do Ziemiałkowskiego. Następnego roku, po wyborze delegacji (1868), Sejm zebrał się w sierpniu i zaraz po otwarciu sesji Smolka postawił popularny, oklaskiwany przez galerję wniosek, żądający cofnięcia uchwały obesłania Rady państwa i wzywający delegatów do złożenia mandatów.

Miała to być odpowiedź na ogłoszenie konstytucji grudniowej. Zyblikiewicz żądał natomiast, aby sejm „objawił opinję swoją o konstytucji grudniowej i innych ustawach zasadniczych. Wyłoniła się z tego kwestja głośnej rezolucji, na którą do dziś dnia się powołujemy, niedobrze pamiętając czego się od rządu domagała. Wspomnimy więc pokrótce, iż w adresie do cesarza zaznaczonem było, iż Galicja jest „częścią dawnego udzielnego państwa“, że ustawy zasadnicze 21 grudnia 1867 r. nie uwzględniły jej indywidualności, że „domaga się“ ona szerokiego samorządu. W samej rezolucji poddano ostrej krytyce ustawy z 21 grudnia, jako „nieodpowiadające nadziejom, ani warunkom rozwoju narodowego“, jako „ubliżające historyczno-narodowej indywidualności“, a stąd rodzące „powszechne niezadowolenie i zwątpienie“. „Dłuższe trwanie takiego stanu — mówiła rezolucja — zgubnie oddziała na pomyślność kraju i dobro państwa“, a chcąc temu zapobiedz, należy przyznać Galicji samorząd narodowy. Nie ma być żadnych wyborów bezpośrednich, delegacje mają brać tylko udział w sprawach wspólnych monarchji, a do sejmu należeć powinny: ustawodawstwo przemysłowe, bankowe, sanitarne, sprawy wychowania, organizacja władz sądowych i administracyjnych, ustawodawstwo w prawie karnem i cywilnem itd. Dalej rezolucja żądała, aby rząd wydzielił z funduszów państwa sumę na pokrycie wydatków administracyjnych, wyznaniowych, oświaty itd., aby dobra kameralne przeszły na własność kraju, aby żup solnych nie wolno było obciążać, ani sprzedawać, aby znajdował się w kraju najwyższy sąd kasacyjny, aby utworzono odrębny zarząd prowincją pod naczelnictwem kanclerza, odpowiedzialnego przed sejmem itd. Kiedy widzimy jakie to wówczas Galicja miała wymagania, a na czem poprzestała, trudno powstrzymać się od pisania satyry!

Sprawozdawcą i obrońcą rezolucji był Grocholski. Przemawiali za nią ciągle Zyblikiewicz, Chrzanowski i dwa razy Szujski. Ten ostatni już poprzednio przy dyskusji nad adresem pokazał się czerwieńszym od wszystkich, bo postawił wniosek, aby do słów: „chcemy Austrję widzieć potężną i kwitnącą“, dodać jeszcze „i wolną“. Adam Potocki i L. Wodzicki byli za uszczupleniem rezolucji, lubo i to uszczuplenie stawiało bardzo szerokie żądania. Sanguszko był przeciwnym wogóle rezolucji, gdyż ona wieńczyła dzieło 2 marca, któremu „wszystko mamy za wdzięczyć, bo nawet zapowiedziany przyjazd cesarza do Galicji“. (D. c. n.)

# Z KRAJU.

**Włościanie o niepodzielności gruntów.**

**Posłowie sejmowi, tworzący „unję ludową“ w Sejmie, odbyli onegdaj dwugodzinną naradę nad wnioskiem p. Hupki i tow. w sprawie niepodzielności gruntów chłopskich.**

**P. Warzecha (pow. pilzneński) oświadczył: Powinniśmy wszelkiemi siłami stanąć przeciw zamysłom Hupki. Kto popiera niepodzielność gruntów, ten marnuje swe prawo własności i narusza wogóle prawo prywatne. W powiecie pilzneńskim wszystek lud jest przeciw niepodzielności i uchwalił wszystko uczynić, aby do niepodzielności nie dopuścić. Wskazówek tych będzie się też p. Warzecha trzymał.**

**P. Szwed (pow. żywiecki) pamięta niepodzielność gruntów. Ludzie mieli po 50 morgów ziemi, ale biedowali gorzej, niż dziś chałupnicy. Narzekanie na rozdrobnienie ziemi jest nieszczere, bo nie odpowiada prawdzie. Mowca porozumiewał się z ludem i wyborcami, wszyscy są przeciw wnioskowi Hupki.**

**P. Potoczek Stanisław (Nowy Sącz) jest również przeciw niepodzielności. Pamięta dawniejsze czasy. Liczba morgów nie stanowi jeszcze o dobrobycie. Dziś „mniejsi“, tj. posiadający mniej roli, lepiej sobie radzą, niż więksi, którzy służby utrzymać nie mogą. Dziedzic nie potrafi spłacić rodzeństwa, sprzedać mu odrobiny nie będzie wolno, więc przyjdzie wszystko na sprzedaż, kupią żydzi i bogacze. Mowca jest stanowczo przeciw projektowi Hupki.**

**P. Wójcik: Po za względami gospodarczymi, które nam nakazują stanowczo zwalczać zamysły Hupki, są jeszcze względy polityczne. Stańczycy chcą rozdzielić lud na uprzywilejowanych i pokrzywdzonych. Uprzywilejowani staną w jedno w innymi krzywdzicielami ludu, więc stańczykami i znów na jakiś czas rządy stańczykowskie zostałyby ocalone. Jest stanowczo przeciw i wszystek lud w krakowskiem, prócz nielicznych wyjątków, pośród samolubów i nieoświeconych.**

**P. Żardecki (łańcucki) odbył cztery zgromadzenia głównie dla tej sprawy. Sam się nie wypowiadał, prosił lud o zdanie. Wszędzie jednomyślnie, z pewnem wzburzeniem na samą myśl o możliwości przeforsowania wniosku w tym składzie Sejmu oświadczyli się przeciw niepodzielności. Osobiście jest mowca przekonany najgłębiej o tem, że wniosek tylko zamięszanie i szkodę, a nie poprawę sprowadzi, jest mu więc stanowczo przeciwny.**

**P. Stapiński określa skutki wniosku Hupki, jako powrót pańszczyzny. Czynniki, na które wniosek Hupki prawo rozporządzania majątkiem ludu przelewa, w Galicji w tej chwili nie tylko nie cieszą się zupełnem zaufaniem ludu, ale przeciwnie, co krok pełno powodów do nieufności. Daje na to przykłady. Lud nikomu prawa rozporządzania swą własnością odstąpić nie może. Ze względów narodowych przedewszystkiem, a potem ze względów społecznych i politycznych całe społeczeństwo polskie powinno stanowczo potępić wniosek Hupki. Ludowcy będą walczyli przeciw temu do ostateczności.**

**P. Bojko (pow. Dąbrowa): Wniosek Hupki jest taką samą zastawką na lud, jak loterja i propinacja. Wnioskodawca mówi, że można, a nie musi ogłosić grunt niepodzielnym. Na loterję stawiać i do karczmy chodzić też nikt nie musi, a jednak są tacy, co to czynią. Gdyby wniosek Hupki przeszedł, to znajdą się chciwi na przywileje chwilowe, tracąc prawo stałe. Mowca z zadowoleniem wita oświadczenie p. Potocz-**

# ALMA MATER

**Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia**

74) przez

***Bogdana Jaxę Ronikiera.***

(Ciąg dalszy)

Tyle też czasu trwało jej szczęście. Gdy syn dzieje swe opowiadać jej zaczął, zmarszczyły się groźnie brwi wnuki Kaźmierzowej.. Syna jej, jej Zygmunta po prostu z Polski wygnano!

W Gnieźnie mała garstka przyjaciół okrzyczała go królem, ale potem w Wiślicy haniebnie mu Polacy powiedzieli w oczy, że go sobie nie życzą i wyprawili z powrotem do granicy węgierskiej.

Mało tego. Zygmunt z oburzeniem doniósł wdowie po królu Loisie. Elżbiecie Bośniackiej, jak z nim niegodnie Polacy postąpili, a królowa węgierska miasto współczuć mu i dać zbrojną pomoc przeciwko zbuntowanym Polakom, odprawiła go z niczem, widocznie jemu nieprzychylna także!

— A narzeczona, królowa Marja, z którą cię król Lois nieboszczyk w r. 1374 w Budzie zaręczył? — zawołała z gniewem cesarzowa-matka.

— Nawet mi jej obaczyć nie dano! — uskarżył się syn.

— Z orężem w ręku będziesz dochodził praw twoich i nauczysz tę przewrotną podwikę, że umowy, przez cesarzy i królów zawarte, dotrzymywać trzeba! — zadecydowała mężnie oburzona Elżbieta.

— Tak! Z orężem w ręku dobędę to, co mi się z prawa należy! — zgodził się chętnie syn, w którym gniew długo stłumiony, całą siłą wybuchnął.

Postanowiono więc na wiecu rodzinnym w świetlicy cesarzowej Elżbiety, że Zygmunt zbierze wojsko i wkroczy do Węgier.

Ale na to trzeba było pieniędzy, a takowych ani matka ani syn nie mieli. Wojsław, który plan wyprawy na Węgry pochwalał, nie miał rady na ten ostatni kłopot.

Zygmunt w tej sprawie pojechał do brata swojego Wacława do Pragi, Elżbieta i Wojsław zostali znów sami.

Ale troska osiadła im na czole i zgasiła spokój minionych pogodnych dni.

Zygmunt niebawem powrócił.

Był na dworze czeskim rycerz krzyżacki graf Luneburg, — który odrazu znalazł na wszystko radę.

Elżbieta i Wojsław spojrzeli na siebie. Znali oni dobrze tego czarnego Krzyżaka i źle o nim trzymali, ale uznali tym razem jego słowa za słuszne.

Luneburg radził zaciągnąć dług na margrabstwo Brandenburskie i naraił mu dwóch książąt morawskich Jodoka i Prokopa, którzy gotowi byli dostarczyć Zygmuntowi znaczną kwotę groszy pragskich, a w zamian za to mieli zająć tymczasowo część marchji.

Nadto Wacław życzliwie obiecał bratu, że za odpowiednie pieniądze nabędzie od niego resztę jego dzierżawy.

W ten sposób wyzuwał się wprawdzie Zygmunt z rodzinnej ziemi, ale czasowo...

Było wszelkie dane prawdopodobieństwo, że opanuje Węgry i zostawszy bądź królem polskim, bądź węgierskim, bądź wreszcie jednym i drugim łatwo margrabstwo swoje z zastawu wykupi. Zresztą, kto się niczego nie ima, ten nic nie ma!...

Zdecydował się więc Zygmunt na czyn stanowczy i matka zgodziła się także. Za otrzymane w ten sposób złoto młody margrabia postanowił zgromadzić znaczniejsze siły wojenne.

Nie trudno mu to przyszło. — Tyle było w Niemczech wałęsających się biednych rycerzy, którzy radzi biegli zawsze tam, gdzie była sposobność do walki i możność zarobku.

Koło Zwitlowa w Czechach, pozwolił Wacław bratu zbierać i kształtować w jedną całość swoje wojsko.

Pracy przy tem nie było dużo. Siedział sobie Zygmunt na zamku, ucztował i czekał, a nie było dnia, żeby jakiś rycerz z pocztem swoim nie zawitał pod mury Zwittawy i nie ofiarował młodemu margrabiemu swej orężnej pomocy.

W ten sposób w końcu sierpnia 1385 roku miał już Zygmunt wkoło siebie około dziesięciu tysięcy ludzi.

Nie było to wojsko regularne i zgodnie wyćwiczone, ale składało się przeważnie z rycerzy wypróbowanego męstwa i ślepej odwagi.

Zygmunt trzymał przed wszystkimi w tajemnicy dokąd ich prowadzić będzie, żeby przed czasem nie płoszyć węgierskiej królowej. Radę tę otrzymał od Wojsława, którego uprosiła matka Elżbieta, żeby synowi jej towarzyszył w tej ryzykownej wyprawie po rękę narzeczonej na Węgry.

Dziesięć tysięcy ludzi nie było wiele, ale więcej czasu poświęcić na liczniejszy zaciąg było niebezpiecznem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ka i jednomyślność wszystkich posłów ludowych w tej sprawie. Bronić się trzeba z całych sił.

P. Data (pow. jasielski) jest stanowczo przeciwny niepodzielności, jak i wszystek lud w jego okolicy.

# ZE SWIATA.

NOWY JORK, 14 marca.

**Darwinizm w salonie. — Goryl członkiem familji. — Oryginalne kluby.**

Jeden z naszych bostońskich uczonych studjował Darwina i Haeckla. Naturalnie teorja o kilkotysiącletnim rozwoju gatunków wydała się Yankesowi za nudną. Tu trzeba szybko działać i jeśli małpa potrzebuje gdzieindziej kilka tysięcy lat, by zostać człowiekiem, — kalkulował nasz erudyt, — to w Bostonie powinna edukację ukończyć za lat kilkadziesiąt. Trzeba to było naturalnie udowodnić. Profesor napisał więc do Borneo, żeby mu przysłano sześciomiesięcznego goryla, i postanowił wychowywać go w otoczeniu swoich dzieci, chłopców i dziewcząt poniżej lat dziesięciu. Stało się. Dżim, potomek odwiecznego rodu gorylów, dostał porządne łóżko w dziecinnej sypialni i razem z dziećmi musi rano wstawać, myć się i ubierać. Solidarnie zdąża następnie całe towarzystwo na śniadanie, siada do stołu, przy którym prezyduje uczony profesor. „Pan" Dżim zajada i popija to samo co reszta konsumentów. Z początku sprawiał on ogromne spustoszenia na stole i potrawy wyrzucał na obrus, wnet jednak zabrano mu wszystko, co leżało obok talerza i bito go po łapie, jeśli nie używał widelca i noża. Goryl pojął, że zachodzi tu hamletowskie: być, albo nie być, że trzeba za przykładem Jugurty, umierać z głodu, albo jeść łyżką i widelcem. Dzisiaj nabył już manier salonowych jak jaka pensjonarka pod okiem chudej przełożonej.

Największą trudność sprawiało Dżimowi ukrycie swych boskich kształtów pod bielizną i ubraniem; w rozdrażnieniu estetycznem zrzucał on [par force z siebie żakiet i inne galanteryjne okoliczności, okazując się w całej pełni atletycznych kształtów swoim wstydliwym „kuzynkom". Pedantyczny profesor nie zważał jednak na zamiłowanie Dżima do plastyki i za każdym razem zlewał go obficie zimną wodą tak, że nasz esteta mimowoli uznał praktyczność żakietu i innych przyborów ubiorowych.

Najniewygodniejszą jednak rzeczą wydało się dziecku natury nakrycie głowy i profesorowi groziła ruina, bo goryl wyrzucał codzień za okno kilka nowych czapek. Było to w lecie. Brzęczały komary, świegotały wesołe ptaszęta i t. d. Dżimowi wysmarowano genialną głowę miodem, wskutek czego głowa ta stała się centrum ataków ze strony much i bąków. Aby więc uwolnić się od tych nieprzyjaznych wizytatorów, zgodził się wreszcie Dżim na kepi i z rezygnacją zasłaniał przed okiem świata swoją nowomodną fryzurę. Obecnie nawet stał się nieznośnym, wyrafinowanym dandysem i profesor narzeka, że pupil za wiele czasu poświęca swej toalecie, zamiast oddać się pożytecznym studjom lingwistycznym, które musi uprawiać, bo profesor zamierza go „wyuczyć" na męża nauki. Dotychczas posługuje się Dżim tylko zwrotami: „papa, mama, do widzenia". Widać stąd, że Dżim zżył się już z rodziną i mamusia wybucha zapewne płaczem, gdy Dżim przesyła jej czułe: „do widzenia".

Kolega profesora i znanego przyrodnika, Garner, udał się już do Afryki, aby zapoznać się z abecadłem języka gorylów. Aby jednak módz uniknąć gwałtownych dowodów czułości ze strony panów i pań w świecie gorylskim, zaopatrzył się młody pionier cywilizacji w składaną klatkę, która zawiera łóżko, wannę kąpielową, aparat do gotowania i kufer z wiktuałami. Klatkę zamierza on ustawić w dziewiczych lasach Afryki. Ciekawi goryle będą się naturalnie skupiać około klatki i wymieniać zdania o jej mieszkańcu, asystencie Garnerze. Fonograf odbierać będzie zapatrywania tubylców na fakt najścia lasu przez jakiegoś wędrownego i za pomocą zebranego materjału uczony lingwista spodziewa się znaleść klucz do języka małp, a przynajmniej do djalektu gorylskiego.

Później odegrać się może nawet poufała pra-idylla, w której amerykański uczony rozprawiać będzie z mędrcami szczepu gorylów i odsłoni im tajniki kultury europejskiej. W każdym razie małpy będą mieć ciekawą menażerję z człowiekiem w klatce i na wzór swoich kuzynów bezogonowych gapić się będą z upodobaniem na dziwaka z Bostonu. „Sunt lacrimae rerum".

Dziwactwo yankesów objawia się na każdem polu, nawet społecznem. Niedawno zawiązało się stowarzyszenie ludzi, którzy cierpieli na dolegliwości w kiszkach. Stowarzyszenie rozwija się bardzo pomyślnie. Pisma amerykańskie miały przez parę dni temat do drwin a propos doniosłości tego stowarzyszenia.

# Z BLISKA i Z DALEKA.

WIADOMOŚCI NADESZŁE WIECZOREM.

## Z Sejmu czeskiego.

PRAGA 30 marca (Tel. pryw.).

Komisja budżetowa Sejmu czeskiego, uchwaliwszy zaproponować Sejmowi, aby zezwolił na przedłużenie prowizorjum budżetowego, przyjęła wniosek dodatkowy p. Kaftana, aby udzielić zezwolenia pod tym tylko warunkiem, że rząd pozostawi dość czasu Sejmowi do załatwienia preliminarza krajowego, oraz innych spraw, pozostających w ścisłym związku z interesami Czech.

Na wniosek Wolfa wniesiono protest z powodu, że Sejm zostaje zniewolony do przyzwolenia prowizorjum budżetowego, zamiast uchwalenia budżetu.

## Lex Heinze.

BERLIN 30 marca. (Tel. pryw.) W sferach rady związkowej panuje przekonanie, że lex Heinze nie przyjdzie już więcej na porządek dzienny.

W tych samych kołach zaprzeczają stanowczo, jakoby bawarski poseł hr. Lerchenfeld nosił się z myślami ustąpienia.

Jeśli stanowisko rządu bawarskiego do lex Heinze zmieniło się w ostatnich czasach, to poseł będzie postępował odpowiednio do zmienionego przekonania rządu.

Zresztą poseł nie powiedział w parlamencie nic więcej, jak tylko, że uważa paragraf o sztuce za niewinny i nieszkodliwy.

## Wojna czy pokój?

LONDYN 30 marca. (Tel. pryw.)

„Daily News" podaje odezwę, podpisaną przez wybitnych przedstawicieli nauki i sztuki w Anglji, wzywającą do zawarcia pokoju w Południowej Afryce. Pod odezwą widnieją podpisy: Herberta Spencera, Waltera Crane'a, Fryderyka Harrisona, Browninga, Burne Jonesa i wielu innych. Podpisani wyrażają swoje głębokie niezadowolenie z dalszego prowadzenia wojny i przekonanie, że można jej było uniknąć. Przez odezwę chcą podpisani dać dowód swojej sympatji dla Holendrów w kolonjach południowo-afrykańskich i spodziewają się, że ogłoszenie tej proklamacji wpłynie na opinję publiczną w Anglji i doprowadzi do odpowiedniego uregulowania sporu.

Koniec odezwy brzmi jak następuje: „Życzymy sobie prędkiego ukończenia wojny. Żądamy, aby rząd mocarstwa, które wykazało już, że ma przewagę nad dwoma małemi państewkami, działał odtąd z godnością i korzystał z pierwszej lepszej okazji, aby postawić warunki pokoju, jakie będzie mógł przyjąć naród boerski, który okazał się walecznym i zazdrosnym o swoją niezależność".

„Diggers News" donoszą z Pretorji z 26 b. m.: Kornet polny w Marais otrzymał telegram, według którego 6000 Boerów orańskich przybyło wczoraj w zdrowym stanie do Smaldeel.

LWÓW 30-go marca. (Tel. pryw.). Komisja budżetowa wybrała jeneralnym referentem budżetu, w miejsce p. Bilińskiego (który otrzymał trzechtygodniowy urlop), p. Andrzeja hr. Potockiego.

SOFIA 30 marca. (Tel. pryw.) Dnia 28 b. m. w pałacu książęcym odbył się obiad galowy na cześć nowo zamianowanego dyplomatycznego zastępcy Austro Węgier, Müllera. Książę Ferdynand toastował na cześć Franciszka Józefa i jego rodziny. Müller zaś, odwzajemniając się, pił zdrowie księcia Bułgarji.

MONACHIUM 30 marca. (Tel. pryw.). We czwartek otwarto nowy pałac sztuki w obecności księcia-regenta, książąt, księżniczek i przestawicieli władz.

BUDAPESZT 30 marca. (Tel. pryw.). W okręgu wyborczym Maria Radua deputowanym wybrano liberalnego kandydata dra Juljusza Vancsa.

KONSTANTYNOPOL 30 marca. (Tel. pryw.) Żydowscy emigranci z Rumunji i z innych krajów, którzy lada chwila wtargną do Turcji, zostaną rozmieszczeni w okolicy Ismid; sułtan dostarczył na to odpowiednich środków.

BRUKSELA 30 marca. (Tel. pryw.). Król Leopold dał otoczeniu do zrozumienia, że zagraża mu utrata wzroku.

PARYŻ 30 marca. (Tel. pryw.). Panuje tu silne oburzenie wśród katolików Francji, ponieważ prezydent Loubet, zasłaniając się ułaskawieniem Christjaniego, ułaskawił także łotrów, którzy zniszczyli kościół św. Józefa.

# KRONIKA.

**Kalendarz kościelny.** W sobotę Balbiny, panny i Kornelji, męczenniczki; w niedzielę Hugona, biskupa, wyznawcy.

**Kalendarz myśliwski.** W marcu wolno polować na: głuszce, cietrzewie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

**Kalendarz rybacki.** Od 16-go marca ochraniać należy: bolenia, lipienia i głowacicę, oraz raka, zarówno samca, jak i samicę.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczyna się w sobotę o godzinie 5 minut 20, zachód przypada o godz. 6 minut 9, długość dnia godzin 12 minut 49.

**Stan powietrza.** Dnia 30-go marca o godzinie 7 rano barometr 734·8, termometr — 0·2, wilgotność 96%, wiatr zachodni 10 Śnieg.

## Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, dnia 31 b. m.: „Szlachectwo duszy“, kom. w 3 aktach J. Chęcińskiego. „Żobzowianie“, obraz dramatyczny w 1 akt. ze śpiewami W. Anczyca. (Uroczysty jubileuszowy wieczór Pauliny Wojnowskiej).

W niedzielę, dnia 1 kwietnia: „Szlachectwo duszy“, kom. w 3 akt. J. Chęcińskiego.

W poniedziałek, dnia 2 kwietnia: „Rozbitki“, kom. 4 akt. J. Blizińsk ego.

**Posłowie krakowscy Weigel i Rotter nie podpisali sejmowej interpelacji Zolla, w sprawie najścia klasztoru w Kętach! Fakt ten powinien zedrzeć łuski z oczu wyborców i nie wyjść im z pamięci przy przyszłych wyborach.**

**Kiedy szło o wzięcie w obronę rytualnego mordercy Hilsnera, dr Weigel jeden z pierwszych wstawił się swoim podpisem za pospolitym zbrodniarzem i jego współwiercami. Usprawiedliwiał się potem, że nie wiedział co podpisywał i padł ofiarą podejścia. Odmówienie podpisu na interpelacji prof. Zolla, świadczy aż nadto dobitnie, że skwapliwość p. Weigla przy interpelacji Byka, nie była przypadkową.**

**Co do p. Rottera, to filosemicka jego działalność i jego zasługiwanie się żydom w Radzie miejskiej, znane są już chyba dostatecznie; nic już z jego strony zdziwić nie potrafi.**

**Liberalizm obydwóch tych posłów miasta Krakowa jest bardzo ciekawy. Kiedy organa policyjne i aroganicki żyd gwałcą konstytucję i klauzurę klasztorną, kiedy idzie o krzywdę bezbronnych zakonnic, panowie ci trzymają się zasady „laissez passer, laissez aller“.**

**Znajdują zaś niesłychany zapas energji, kiedy prokuratorja i sądy ośmielają się zakłócać spokój żydowskim zbrodniarzom! Czyż dla tych panów religja chrześcijańska, klasztory i konstytucja byłyby rzeczą prywatną a talmud, świętość rytualnych tajemnic i szabas rzeczą publiczną? Takby się na pozór wydawało.**

**Wydział Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki** na ostatniem posiedzeniu przyjął w poczet członków Towarzystwa p. Józefa Gincla.

**Na dochód** pomnika Tadeusza Kościuszki odbędzie się w poniedziałek d. 2 kwietnia r. b. przedstawienie w teatrze.

Wydział towarzystwa kościuszkowskiego dokłada starań, by przedstawienie to wypadło jak najlepiej. Bliższe szczegóły wkrótce ogłoszone będą.

**Koło artystek polskich** podaje do wiadomości członków, że na żądanie zamiejscowych członków termin nadsyłania prac na ogłoszony w właściwym czasie konkurs Koła na plakat został przedłużonym do dnia 1 maja b. r. Zatem uprasza się Szanownych Członków, którzy mają zamiar wziąć udział w konkursie, by raczyli prace swe nadesłać przed 1 maja pod adresem Wnej Klementyny Mien, Kraków, Podwale 13, gdyż po upływie tego terminu nadesłane prace nie będą przyjęte.

**Ojciec Aratenówny** był w towarzystwie rabina Schmelkesa na audyencji u namiestnika. Araten przedstawił sprawę wydarcia mu córki i bezskuteczne zabiegi o jej odzyskanie. Namiestnik zapewnił Aratena, że mu nie wiadomo, gdzie znajduje się Michalina Aratenówna i że nie poprze żadnej niesprawiedliwości.

**Słownika polsko-czeskiego,** ułożonego przez znanego slawistę, prof. Horę z Pilzna, wyszedł już zeszyt drugi. Całe dzieło wyjdzie w 19 zeszytach, mających po 3 arkusze. Cena zeszytu bardzo zachęcająca, bo wynosi tylko 45 h. Pomijając już staranność wydawnictwa i zaszczyt przynoszące prof. Horze literackie obrobienie wydawanego słownika, cieszyć się należy, iż podobne wydawnictwo przyczyni się jeszcze więcej do zbliżenia się dwóch bratnich narodów Polaków i Czechów.

**Dyrekcja** kolei państwowych ogłasza: „Stacja Nowe miasto (Neustadt), położona na Szlaku Praga-Mołdawa, została otwarta dnia 25 b. m. dla ogólnego ruchu i nosi odtąd nazwę „Nowe miasto koło Mołdawy“ (Neustadt bei Moldau).

**Kronika lwowska** (*Zet*). Z pałacu sejmowego i z ratusza powiewają czarne chorągwie na znak żałoby po ś. p. Florjanie Ziemiałkowskim.

Mimo zapowiedzi, wykłady na Politechnice nie zostały jeszcze otwarte, a to z powodu, iż młodzież nie chce ręczyć za spokój, gdy profesor Thulie podejmie swoje wykłady. Zdaje się jednak, że ta przeszkoda usunięta zostanie dzięki taktowi i wyrozumiałości pana namiestnika, któremu minister oświaty dał co do tej sprawy pełną władzę.

Odbył tu posiedzenie krajowy Związek przemysłowy pod przewodnictwem prof. dra Stanisława Głąbińskiego. Uchwalono wypłacić 4 prc dywidendy od udziałów, oprócz kwot, przeznaczonych dla funduszu rezerwowego, oraz tantjemy dla dyrekcji. Działalność Związku rozwija się w trzech przeważnie kierunkach: sprzedaży na własny rachunek, lub w drodze komisowej, wyrobów krajowych w bazarach związku, wyjednywaniu dostaw dla urzędów publicznych i instytucyj na rzecz producentów krajowych, wreszcie w kierunku oddziaływania na organizację produkcji i zbytu na rzecz szkół i warsztatów krajowych, jako kraj. ajencja handlowa.

**Istniejące** w 5 miastach kraju bazary, stały się faktycznie ogniskiem handlowem dla wyrobów przemysłu krajowego, z najdalszych nieraz zakątków kraju, a sprzedaż w tych bazarach wynosiła za ubiegły czas złr. 254.877 ct. 76.

Działalność w kierunku dostaw, dzięki poparciu i życzliwości naczelnych zwierzchników instytucyj rządowych, przyniosła także pokaźny rezultat w sumie 96.594 złr., która to kwota, łącznie ze sprzedażą detaliczną, wynosi 351.471 złr. 76 ct. Suma dość pokaźna, a zaznaczyć tu należy, że grosz ten został w kraju u naszych wytwórców.

Gdy się zaś zważy, że cały kapitał własny, na którym obecnie związek się opiera, wynosi w udziałach złr. 14.435, złożonych przez kilkunastu ludzi dobrej woli i dbałych o przyszłość kraju i że kapitał ten uwięziony jest w inwentarzu Towarzystwa, to związek właściwie operuje bez własnego funduszu obrotowego. A jednak w tym tak krótkim czasie, działalność związku wydała bardzo dodatnie rezultaty.

Przykre wrażenie, które odniósł przelotny korespondent „jednodniowej“ do „Głosu Narodu“, gdy widział na przedstawieniu opery „Ottello“ najczystszą żydówkę, p. Arklową, ściskającą krzyż i modlącą się po katolicku, osłodzić csobie się w obowiązku tem, że pani Arklowa była żydówką, ale nią nie jest, gdyż przed paru laty ochrzciła się, przyjmując wiarę katolicką — równie, jak i znany i obecnie u nas śpiewający p. Mateusz Schlaffenberg, który kilka lat temu przyjął Chrzest święty i także jest katolikiem.

Zapowiadają tu rychłe przybycie do Lwowa na Sejm ministra Piętaka, mimo, że jest jeszcze chory i dra Bilińskiego, gubernatora austro-węgierskiego Banku.

Dziś ukończyło się walne zgromadzenie członków gal. Kasy Oszczędności, które trwało przez dwa dni.

**Brutalny napad na kapłana.** Wielkie oburzenie wywołał we Lwowie — jak donosi „Ruch Katolicki“ — wypadek, który się wydarzył w piątek w kancelarji parafialnej proboszcza parafji św. Antoniego, ks. Hićkiewicza, kapłana ogólnie poważanego i gorliwego opiekuna ubogich i opuszczonych. Zgłosił się wczoraj do ks. proboszcza czeladnik kominiarski Edward Nitra, nałogowy pijak i awanturnik, nie mający obecnie żadnego zajęcia. Zażądał on od ks. Hićkiewicza, na podstawie rachunku (jak się później pokazało — sfałszowanego) majstra kominiarskiego, p. Bojarskiego, zapłaty 3, a następnie 6 koron, rzekomo za robotę w szkole w Krzywczycach. Ponieważ żądanie to wydało się ks. Hićkiewiczowi podejrzane, i ponieważ nie wiedział, o jaką robotę chodzi, polecił przybyłemu, aby przyszedł ze swoim majstrem. Na to Nitra obrzucił ks. Hićkiewicza najordynarniejszymi wyrazami i zagroził obiciem go. Ks. Hićkiewicz zawezwał pomocy służby, wobec czego napastnik umknął.

**Nr. V-ty „Tygodnika przemysłowego“** wydawanego przez Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego we Lwowie, zawiera następujące artykuły: Ogłoszeni — Dla poparcia przemysłu — Przemysł cementowy Austrji — Wystawa robót terminatorskich — Jeszcze dwa projekty do ustaw — Kronika.

**Sprawa teatru we Lwowie.** Na posiedzeniu magistratu m. Lwowa, obradowano nad ofertami co do objęcia dyrekcji nowego teatru. Posiedzeniu przewodniczył p. prezydent Małachowski, a prócz radców magistratu był również obecny I. wiceprezydent m. p. Michalski i pierwszy delegat gminy, dr Marjański. Sprawę referował radca Strzelbicki. Mowca w obszernym i wyczerpującym referacie oświadczył się za p. Ludwikiem Hellerem, wykazując korzyści jego oferty. Po referencie zabrał głos dr Marjański. Mowca, wykazując w prawie godzinnej przemowie, oświadczył się za ofertą p. Tadeusza Pawlikowskiego. Przy głosowaniu padło 6 głosów za ofertą p. Pawlikowskiego, a 4 za p. Hellerem.

**Z Pekinu** donoszą, że cesarzowa wdowa wysłała dwa najszybsze pancerniki chińskie „Hai-tien“ i „Hai chon“ do Straits Settlements, aby porwać stamtąd używającego opieki angielskiej reformatora Kang-ny wei. Niewątpliwie okręty angielskie w porę przeszkodzą temu porwaniu.



## HUMOR.

Nerwowa.
— Co to, panna Agata ma znowu inszą służbę?
— A bo ja jestem taka nerwowa, że muszę zmieniać państwo — jak rękawiczki.

W aptece.
— Kupiłem tutaj u panów przed tygodniem plaster, który mi doskonale uśmierzył bóle reumatyczne.
— Czy pan życzy sobie więcej?
— Nie!... Prosiłbym teraz tylko o jaki środek; któryby usunął ból, spowodowany przykładaniem plastra.

## Szarady.

Ułożył A. W. z ulicy Florjańskiej.

I.

Pierwsza zgłoska znaczy, gdy kto coś posiada,
Drugie i trzecie w konkursie przypada,
Czwarta i piąta służy ku wskazaniu
Miejsca przy rozgraniczaniu.
Wszystka nauka, nauka zawiła,
Niejednemu też pono klin w głowie zabiła.

II.

Pierwsza wraz drugą zabija, lub rani
W różnych wypadkach w lesie, nawet w domu.
Trzecia jest zgłoska, której się nie gani,
Używać, chcąc dać tytuł komu
W ruskim języku często się używa,
Wszystek zaś pono z widocznego braku,
Nie może być szykowcem nawet i we fraku.

### Rozwiązanie szarad z Nru 69.

Kra wa-ty. — Ka la san-ty.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: B. Moszyńska, J. Gąsiorowski, Zarząd Kółka rolniczego w Buczkowicach, Kl. Stryszowski, K. Starowiejski, A. Brodkiewicz, ks. Fr. Pietrzkiewicz, St. Harasowski, „Antysemita“, P. Czech, Kasyno katolickie w Rauchersdorfie, Oddział straży skarbowej w Radwanowicach, Oddział straży skarbowej w Gorzowie, Fr. Lubelski, P. Zduń, M. Brzóza, M. Chmura, St. Chwalibogowa, Wł. Szablowski, A. Trojan, St. Kurasadowicz, Jan Bałuk, Posterunek żandarmerji w Chmielowie, K. Grundboeckówna, I. G. Slusareńko, K. Deisenberg, Z. Boratyńska, Posterunek żandarmerji w Korczynie, St. Kotowicz, Eug. Wagnerowa, W. Masiuk, St. Jarczyk. (Dok. nast.).

## Odpowiedzi od Redakcji.

* K. Z. w Tarnowie. Na razie absolutnie nie. Oba feljetony mamy na dłuższy czas zajęte.

## ODPOWIEDŹ DLA RADCY M. LWOWA.

III. Pan Tadeusz Pawlikowski ma skłonności modernistyczne; stąd pochodzi, że lekceważy to, co musi stanowić podstawę teatralnego repertuaru — że wzrusza ramionami nawet na Szekspira, a dla zwykłej zdrowej teatralnej produkcji literackiej odczuwa prawdziwą wzgardę. Teatralna publiczność krakowska była wprost gnębiona doborem sztuk, których słuchała z otwartemi ustami i które doprowadzały ją do prawdziwej rozpaczy — a długiemi okresami nie mogła się doprosić o nic takiego, coby mogło ją normalnie zająć i poprostu wzruszyć. Doszliśmy przecież do tego, że przedstawienie teatralne zamieniono w seans, na którem p. Przybyszewski w ciemnej widowni, przy zasłoniętych szarem płótnem lożach wykładał nam o astrologji — pocem odegrano tajemnicze misterjum Maeterlincka, w grobowych i jęczących tonacjach. Forsowaniem takiego repertuaru wyrządził p. Pawlikowski ciężką krzywdę: psuł zdro-

wy smak publiczności i zachęcał młode talenty do zboczeń chorobliwych. Jestem najsilniej przekonany, że wykolejenie się tak pięknego talentu, jak ten, którego dowiódł p. Wyspiański swoim „Lelewelem", jest przedewszystkiem dziełem p. Pawlikowskiego.

Zresztą p. Pawlikowski układem repertuaru nie zajmował się wcale — on tylko wprowadzał w repertuar od czasu do czasu jakąś upodobaną przez siebie sztukę. Układ repertuaru spoczywał zupełnie w rękach sekretarza teatru, na którego spadał obowiązek dbania o to, aby przedstawienia przychodziły do skutku.

Nie była to rzecz łatwa, gdy dyrektor albo zostawiał wszystko swojemu losowi i wyjeżdżał, albo, będąc przypadkiem w Krakowie, zupełnie odmawiał decyzji, skoro jej od niego żądano i wahał się w nieskończoność, odpowiadając na wszystkie rozpaczliwe już nawet propozycje, pełnemi dowcipu i weltschmercu uwagami; uwagi te oczywiście nie zastępowały konieczności przygotowania jakiejś sztuki. Więc sekretarz teatru polecał to, co „było gotowe", albo „co się najłatwiej skleić dało". To też musieliśmy oglądać jakieś „Idzie", jakieś „Co być miało i co było", jakieś „Czerwone pugilaresy"— godne trzeciorzędnych scen prowincjonalnych. Przynajmniej dr Barwiński gorsząc się „Ładnym zastępcą", śmiał się wesoło, podczas gdy my zgrzytaliśmy zębami ze zgrozy, o tyle, o ile nie byliśmy zmuszeni otwierać ich z nudów.

Wydobycie z zapomnienia jednej sztuki Marivaux i dwóch sztuk Sheridana było fantastycznym eksperymentem literackim, który się nie powiódł i który, według mnie przynajmniej, mógł zająć tylko literatów — dla szerokiej publiczności (nawet krakowskiej, która jest wyjątkowa) był tylko niezrozumiałem dziwactwem. Gdyby choć część tych starań poświęcono Hamletowi, Otellowi, Learowi — które grano, aby zbyć — zasługa literacka p. Pawlikowskiego byłaby bez porównania większa.

Żeby skończyć ze sprawą repertuaru, wystarczy na usprawiedliwienie p. Pawlikowskiego nadmienić, że poróżniwszy się z ajencją teatralną wiedeńską, i poróżniwszy się z większością wybitnych polskich autorów dramatycznych, był rzeczywiście w ciężkiem położeniu: pozostawały mu bowiem tylko do wyboru najlichsze resztki produkcji zagranicznej, i utwory polskich literackich niemowląt, których talenty ku utrapieniu widzów kształcił wystawianiem wielu zupełnie niedojrzałych, studenckich utworów.

Zostaje jeszcze jedno: p. Pawlikowski ma być podobno znakomitym pedagogiem aktorów. Podobno wykształcił Kamińskiego, Romana, Siemaszkową. A więc naprzód co do pani Siemaszkowej. Kiedy p. Pawlikowski obejmował teatr, nie chciał żadną miarą zaangażować tej artystki, twierdząc, że nie widzi w niej nawet iskry talentu; twierdził to pomimo, iż według skromnego zdania pogardzanej przez niego prasy, artystka ta szła szybkim krokiem ku świetnej przyszłości.

P. Siemaszkowa wyjechała do Lwowa, miała sposobność grywać tam często, a choć dr Barwiński uważał ją na równi z p. Pawlikowskim za niewybitną siłę, wyrabiała się coraz świetniej. Wreszcie echo lwowskich powodzeń p. Siemaszkowej i brak bohaterki, uniemożliwiający wystawianie najzwyklejszych sztuk, skłonił p. Pawlikowskiego do zaangażowania na nowo tej artystki.

Jestto tylko mały przykład. Co do p. Kamińskiego i p. Romana, ktokolwiek zna świetność ich talentów, ten ubliżałby im przypuszczeniem, że talenty te mogłyby być stworzone ręką choćby najzdolniejszego reżysera. Rozwój zaś tych talentów, jest, zdaje mi się, w pierwszym rzędzie zasługą krakowskiej publiczności, która umie poznawać się na talentach i otaczać je uznaniem.

Talenty pp. Kamińskiego i Romana rozwinęły się mimo p. Pawlikowskiego, tak jak znów mimo uznania publiczności, p. Pawlikowski wyparł z teatru krakowskiego panie Morską, Leszczyńską, Siennicką, Trapszównę i p. Śliwickiego, którzy wszyscy opuszczali Kraków zgorzkniali brakiem zachęty i życzliwości ze strony dyrekcji.

Po tem, co napisałem powyżej, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko przestrzedz WPana najpoważniej, przed tym bardzo niebezpiecznym eksperymentem, jakim według mego najgłębszego przeświadczenia byłoby oddanie teatru lwowskiego p. Tadeuszowi Pawlikowskiemu. Przy tej sposobności kreślę się z wyrazami itd.

# Z OSTATNIEJ CHWILI.

WIADOMOŚCI NADESZŁE W NOCY.

## Sprawa strejku węglowego.

WIEDEŃ 31 marca. (T. B. K.) Pod przewództwem socjalistycznych deputowanych Józefa Steinera i Verkaufa była u prezesa ministrów deputacja górników z Kladna. Prezes ministrów zauważył, że byłoby bardzo polecenia godne, gdyby robotnicy na nowo podjęli pracę. Wówczas znajdzie się sposób, aby będące w toku kwestje uregulować. Jeneralny pardon bez żadnych wyjątków nie da się osiągnąć.

Według intencyj pracodawców tylko ci górnicy nie będą ponownie przyjęci, którzy stali się winnymi czynów karygodnych, albo ciężkich wykroczeń przeciw karności.

Górnicy w odpowiedzi zauważyli, że pod takimi warunkami nie będzie możliwem przywrócić spokój w dającym się przewidzieć czasie. Co do kopalń Towarzystwa kolei państwowych oświadczyli robotnicy, że nie mają żadnych zażaleń, ponieważ tam i bez tego wprowadzono ośmiogodzinny dzień pracy.

PILZNO 31 marca. (Tel. B. Kor.). W szybach Towarzystwa kopalń zachodnio - czeskich strejkuje 300 robotników, ładujących węgiel na wozy. Kopacze pracują wszyscy. 212 robotników magazynowych, którzy we czwartek żądali wydania książek roboczych, chcieli w piątek przystąpić do pracy, zarząd jednak odmówił im przyjęcia.

OPAWA 31 marca. (T. B. K.). Strejk górników w rewirze ostrawsko karwińskim jest definitywnie zakończony. Wszystkie szyby pracują od dzisiaj normalnie.

## Zaspy śnieżne.

WIEDEŃ 31 marca. (Tel. B. Kor.) Cały dzień trwała śnieżyca i nie ustała nawet w nocy. Wieczorem zapowiedziano zastanowienie ruchu kolejowego na kilku liniach.

W czasie dnia zaszło wskutek zawiei śnieżnej kilka nieszczęśliwych wypadków. Dach szklanny w seperatce pewnej restauracji zawalił się pod ciężarem śniegu. Trzej znajdujący się tam oficerowie ułamkami szkła poranieni zostali w głowę i ręce.

Wskutek ciągłych opadów śnieżnych komunikacja w mieście częściowo jest przerwana, częściowo bardzo zredukowana. Ruch towarowy na kolei Franciszka Józefa, na kolei miejskiej, na kolei naddunajskiej został przerwany. Pociąg pośpieszny kolei zachodniej, wypuszczony w piątek przed południem, doszedł do Purkersdorf, poczem jednak wskutek zasp, z pasażerami do Wiednia powrócił.

OEDENBURG 31 marca. (Tel. B. Kor.) Panuje tu zawieja śnieżna. Pociąg poranny kolei południowej zatrzymał się pod Marczfalva i przybył tu dopiero w południe. Na liniach Raab-Oedenburg i Preszburg, komunikacja kolejowa przerwana.

## Zamach na adwokata.

BUDAPESZT 31 marca. (Tel. pryw.). U adwokata dra Horvatha zjawił się w piątek w południe jeden z jego klientów Michał Myul w sprawie, w której rozchodzi się o kwotę 40.000 złr. Myul zarzucił adwokatowi, że tenże skrzywdził go, wskutek czego powstała gwałtowna sprzeczka.

Nagle dobył Myul rewolwer i wystrzelił trzy razy. Jedna kula zgruchotała adwokatowi ramię, druga przez ucho przeszyła głowę, trzecia przez podbródek przeszła do tylnej części głowy.

Horvatha przeniesiono jeszcze żywego do szpitala św. Jana.

Biuro korespondencyjne donosi dziś rano o śmierci dra Horvatha.

## Rytualny mord.

CHOJNICE 31 marca. (Tel. pryw.) Mimo gorączkowych poszukiwań i rewizyj domowych dotychczas nie odkryto jeszcze śladu morderców Wintera. Od kilku dni bawi tu nadprokurator Wulff z Marienwerder, aby osobiście przyglądnąć się rezultatowi śledztwa. Przybył także prezydent rządowy.

Ponieważ cała ludność oburzona jest na żydów, liberalny burmistrz Deditius wydał ostrzeżenie, w którem przestrzega przed zgromadzeniami, groźbami, obelgami i naruszaniem własności, albowiem przestępstwa te karane będą bardzo surowo. Za powstałe w ten sposób szkody lub obrażenia ciała musi zresztą miasto ponosić koszta.

Sędzia śledczy rozwija energiczną działalność, aby wpaść na trop zbrodniarzy, w dochodzeniach jednak zachowują organa śledcze najgłębsze milczenie Do obywateli, którzy mogliby dać jakiekolwiek informacje co do zniknięcia Wintera, wystósowano prośbę, aby zgłosili się do prokuratorji. Zagwarantowano im tajemnicę nazwiska.

Celem obronienia żydów przeciw atakom ludności przedsięwzięto daleko idące środki ostrożności. Mimoto studenci zgromadzają się tłumnie i demonstrują przeciw żydom.

## W drodze do Pretorji.

LONDYN 31 marca. (Tel. pryw.)

Utrata części taboru Robertsa nad rzeką Riet była, jak donoszą obecnie dokładniejsze korespondencje, o wiele poważniejszem zdarzeniem, niż z początku podawano. Wskutek tej katastrofy trzeba było przeprowadzić kompletną reorganizację trenu wojskowego i tem tłomaczy się tak długi pobyt Robertsa w Bloemfontein.

Z Petersburga donoszą tu, że „Nowoje Wremja" i inne dzienniki poświęciły gorące wspomnienie jen. Joubertowi i są zdania, że cały cywilizowany świat podzielać będzie żałobę Pretorji.

Biuro Reutera donosi z Warrenton: Artylerja boerska przestała ostrzeliwać obóz angielski, który w nocy cofnięto po za obręb strzałów boerskich. Przedtem nękali Boerowie Anglików gęstym ogniem karabinowym, wnet jednak działa angielskie zmusiły ich do milczenia.

Biuro Reutera donosi z Vanwyks-vley z 29 b. m.: Powstańcy są w zupełnej rozsypce Jest nadzieja, że Anglicy będą mogli zająć bez oporu Kenhardt.

Z Pretorji donoszą: Po południu w piątek odbył się pogrzeb Jouberta, w którym wzięła udział cała ludność i wojskowi attachés w uniformach. Znajdujący się tu wzięci do niewoli oficerowie angielscy kazali złożyć na grobie wieńce.

LONDYN 31 marca. (Tel. B. Kor.) Joubert umarł we wtorek tuż przed północą. Pogłoska, jakoby Joubert umarł skutkiem ran odniesionych pod Colenso jest nieprawdziwa; pod Colenso był ranny syn jego komendant Joubert.

Władza wykonawcza spoczywa teraz w rękach tylko jenerała Schalka Burghera, Rheitza i Krügera, ponieważ komendant Kock i jenerał Joubert już umarli, Cronje jest w niewoli, Wolmarans został wysłany, jako poseł do Europy. Następca Jouberta, jako naczelny wódz będzie jen. Ludwik Botha, obecnie komendant w Natalu.

LONDYN 31 marca. (Tel. B. Kor.) Marszałek Roberts donosi z Bloemfontein pod datą 30 b. m.: Boerowie rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie przeciw frontowi armji angielskiej, oraz przeciw burgherom, którzy w myśl proklamacji Robertsa ulegli Anglikom.

Boerowie zostali wyparci ze wzgórz pod Kareesiding, na południe od Brandfort. Anglicy objęli wzgórza w posiadanie. Anglicy stracili 100 ludzi częścią zabitych, częścią rannych. Jeden oficer został zabity.

---

TARNOPOL 31 marca. (Tel. pryw.) Odbyło się tu zgromadzenie związku podolskiego, na którem przemawiał włościanin Korol. Sześciuset chłopów oświadczyło się przeciw wnioskowi posła Hupki w sprawie majoratów chłopskich.

WIEDEŃ 31 marca. (T. B. K.). „Wiener Ztg." publikuje sankcjonowanie ustawy o przyznaniu ulg odnośnie do spłacania zaliczek państwowych, pobranych z tytułu nędzy, oraz odnośnie do odpisywania tych zaliczek.

HAGA 31 marca. (T. B. K.). Izba druga przyjęła 50 głosami przeciw 49 projekt ustawy, dotyczący przymusu szkolnego.

RZYM 31 marca (T. B. K.). Według doniesienia „Fanfulli", konsulem włoskim w Insbruku mianowany został markiz Soragua.

ATENY 31 marca. (Tel. pryw.) Katolicka ludność Aten pogrążona jest w głębokiej żałobie z powodu śmierci arcybiskupa de Angelis, który zmarł w Rzymie wskutek ciężkiej operacji.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.